

Medalion
[Sad]
autor: Malvagio

Odziany w ciemny płaszcz czarny jednorożec szaleńczym cwałem przemierzał skryte w cieniu drzew alejki, brutalnie rozpychając i przewracając mijane kucyki. Zdawał się jednak zupełnie tego nie dostrzegać, podobnie jak nie słyszeć złorzeczeń, jakie kierowały pod jego adresem co bardziej zapalczywe ofiary jego pośpiechu. Z zachowania ogiera można było wywnioskować, że ściga go jednak coś więcej – raz za razem odwracał bowiem głowę, najwyraźniej wypatrując pogoni. Poza kucykami, które zdecydowały się na wieczorny spacer, alejki były puste.

- Nie mam wiele czasu... - jednorożec wymamrotał do siebie, po czym przyspieszył swój bieg. – Za chwilę wyruszą... - dodał, zgrzytając zębami i jeszcze raz spoglądając za siebie. W stronę królewskiego pałacu.

To jedno spojrzenie kosztowało go o wiele więcej, niż mógł przypuszczać - nie obserwując drogi przed sobą, z całym impetem zderzył się z jeszcze jednym kucykiem. Tym razem jednak nie zdołał utrzymać się na nogach i wraz ze swoją ofiarą znalazł się na ziemi.

- Słodkie niebiosy, powinieneś bardziej uważać, młodzieńcze... - urażonym głosem zaczął przewrócony kucyk, którym okazał się być starszy, gustownie ubrany jednorożec. Jego pyszczek rozjaśnił się jednak nieco, gdy ujrzał, przez kogo został przewrócony. - Ach, to pan, lordzie Glow! Doprawdy, nie przypuszczałem, że zdarzy nam się kiedyś wpaść na siebie tak dosłownie... - ogier zaśmiał się krótko, wyciągając w stronę czarnego jednorożca kopyto.

- Najmocniej przepraszam, lordzie Silvermane.... - wymamrotał kucyk nazwany lordem Glowem, pomagając starszemu ogierowi z powrotem stanąć na nogi. Swoją uwagę wciąż jednak o wiele mocniej koncentrował na pałacu. - Spieszę się, to dlatego...

- Och, nie da się nie zauważyć, biegliście, jakby was cały Tartar ścigał... - odparł lord Silvermane, poprawiając swój kapelusz. - Cóż takiego się stało?

Młodszy ogier nie odpowiedział od razu, zamiast tego przygryzając wargę i nerwowo przestępując z nogi na nogę. Zdawało się, iż toczy ze sobą jakąś wewnętrzną walkę, czy powinien wyjaśnić przyczynę swojego biegu, czy może natychmiast go kontynuować. W końcu westchnął ciężko i spuścił wzrok.

- Ona zdradziła... - powiedział grobowym głosem, który doprowadził lorda Silvermane'a do wyraźnej konsternacji.

- Zdradziła...? - powtórzył szlachcic, przyglądając się uważnie młodszemu jednorożcowi. - Kto zdradził? Kogo?

- Luna! - krzyknął w odpowiedzi Glow, mocno uderzając kopytem w bruk. - Nie, już nie nazywa siebie "Luną"... Zdradziła ją, zdradziła Celestię... - dodał, cedząc słowa

przez zęby i mocno przyciskając jedną z nóg do swojej piersi. Jego głos załamał się lekko przy wypowiedaniu imienia Pani Słońca. - Moją słodką Celestię... - zakończył niemal bezgłośnie, tak, iż lord Silvermane z pewnością nie usłyszał tych ostatnich słów.

Starszy ogier natychmiast spoważniał, po raz pierwszy kierując wzrok w stronę pałacu, a następnie przenosząc go z powrotem na Glowa i gestem nakazując mu, by ten ruszył za nim.

- Jeśli to prawda, lepiej będzie, jeśli nie będziemy się zatrzymywać i zwracać na siebie uwagi... - powiedział półgłosem, przechodząc w kłus. - Nigdy jej nie ufałem, ale to... Jesteście pewni jej zdrady?

Zanim lord Glow zdołał w jakikolwiek sposób odpowiedzieć, w całej okolicy usłyszeć się dał ogłuszający królewski głos należący do księżniczki Luny. Znajdujące się w alejkach kucyki mimowolnie skuliły się ze strachu, ton Pani Nocy niósł bowiem w sobie wręcz przytłaczającą wściekłość. Zdawać się mogło, iż sama ziemia drży pod jej naporem.

- PODDANI! JEST NASZYM SMUTNYM OBOWIĄZKIEM OGŁOSIĆ, IŻ TEGO RANKA SŁOŃCE NIE ZOSTANIE PODNIESIONE! UCZYNIMY JEDNAK WSZELKIE STARANIA, BY PRZETRWAĆ TEN NIESPODZIEWANY KRYZYS! - głos Luny umilkł na chwilę, zaś czarny jednorożec wykorzystał ten moment, by spojrzeć na lorda Silvermane'a ponurym wzrokiem, wyrażającym "a nie mówiłem?". - OGŁASZAMY RÓWNIEŻ, IŻ LORD VALIANT GLOW UZNANY ZOSTAJE ZA ZDRAJCĘ KORONY I CAŁEJ EQUESTRII! KTOKOLWIEK POSIADA INFORMACJE O MIEJSCU JEGO POBYTU ZOBOWIĄZANY JEST DO PRZEKAZANIA ICH NAM LUB DOSTARCZENIA ZDRAJCY PRZED NASZE OBLICZE! TAKO RZECZE PANI NOCY!

Ostatnie słowa Luny jeszcze przez dłuższą chwilę wibrowały w powietrzu, powoli jednak zapadała upiorna cisza. Do tej pory spacerujące spokojnie kucyki zaczęły łączyć się w grupki, żywo dyskutując nad tym, co właśnie miało miejsce. Część z nich natomiast spoglądało w stronę dwóch szlachciców, wciąż oddalających się szybkim krokiem od pałacu. Glow wiedział, że przynajmniej część z nich musiała go rozpoznać. Zagadką pozostawało jednak, czy postanowią go wydać, czy może raczej powstrzymać się od jakiegokolwiek ingerencji. Niezależnie od tego, musiał jak najszybciej uciekać!

"Potrzebuję czasu...", pomyślał, przełykając ślinę i spoglądając na starszego jednorożca. Na jego szczęście Silvermane sprawiał wrażenie zdecydowanego nie wydać go Dworowi Nocy.

- Dlaczego was ściga, lordzie Glow? - zapytał starszy jednorożec, nerwowo spoglądając za siebie. Kilka kucyków galopowało już w kierunku pałacu. Nie tracąc czasu, oba ogiery wbiegły w boczną alejkę, głęboko skrytą w cieniu gęstego szpalera drzew.

- Ponieważ mam *to* - odparł czarny ogier, wyciągając spod płaszcza srebrny medalik, przedstawiający celestiańskie słońce. Na jego pyszczku mimowolnie pojawił

się cień uśmiechu. - Medalion jest kluczem do zwycięstwa... do uwolnienia Celestii spod klątwy Lu... Nightmare Moon - poprawił się Glow, spluwając pogardliwie na ziemię. - Ale by zadziałał, potrzeba czasu... Muszę stąd uciec, jak najszybciej, jak najdalej, jej psy gończe wkrótce ruszą moim śladem! - syknął, jednocześnie przyciskając medalik do swojej piersi. Gdzieś w oddali rozległy się zaaferowane krzyki. Czarny jednorożec zastrzygł uszami, ale nie zdołał rozróżnić słów. Nie miał jednak wątpliwości, że głosy musiały należeć do grupy pościgowej. - Dość czasu zmitrężyłem! Lordzie Silvermane, wiem, że zawsze byliście wierni Celestii...

- Zrobię, co do mnie należy - przerwał mu starszy ogier, unosząc nieco kopyto. - Nie traćcie więcej czasu, postaram się zmylić pościg... i powiadomię, kogo trzeba - w spojrzeniu jednorożca pojawił się błysk. - Nie pozwolimy tej księżycowej wiedźmie plugawić equestriańskiego tronu! Niech żyje Pani Dnia! - niemal zakrzyknął, podnosząc swoje kopyto wyżej, w geście salutacji.

- Niech żyje Celestia! - zawtórował lord Glow, odwzajemniając gest starszego ogiera, by następnie założyć kaptur i ponownie zerwać się do cwału. Po chwili jego sylwetka rozmyła się w ciemnościach nocy.

Nie potrafił powiedzieć, jak długo biegł. Zawieszony nieruchomo na nieboskłonie księżyc w żaden sposób nie ułatwiał oszacowania czasu. Musiało upłynąć jednak co najmniej kilka godzin, odkąd opuścił okolicę pałacu. To oznaczało, że w normalnych warunkach, księżniczka Celestia podnosiłaby już słońce, przywołując świt. To jednak nie były normalne warunki.

Lord Glow zatrzymał się, dysząc ciężko. Był już okropnie zmęczony, a jego nogi powoli zaczynały odmawiać mu posłuszeństwa. Gdyby tylko mógł wykorzystać zaklęcie teleportacji... to byłoby takie łatwe. Niestety, równie łatwe byłoby wówczas namierzenie go, a na to nie mógł pod żadnym pozorem pozwolić. Nie, musiał uciekać polegając jedynie na sile własnych mięśni.

- W takich chwilach żałuję, że nie jestem kucykiem ziemnym... - wysapał, rozglądając się za miejscem, gdzie mógłby choć przez chwilę odpocząć. Podczas swojej ucieczki kilkakrotnie musiał przebywać otwartą, niebezpieczną przestrzeń, teraz jednak na swoje szczęście znów znajdował schronienie pod koronami drzew jakiegoś zdiczatego zagajnika, otoczonego gęstymi krzewami ciernistych jeżyn. Przedarcie się przez nie kosztowało go niemało wysiłku i dokuczliwych ran, miejsce to świetnie nadawało się jednak na kryjówkę. Powinno wystarczyć, by ukryć się nie tylko przed główną częścią pościgu, ale także jego powietrznym wsparciem. Nie miał wątpliwości, że oszałała Pani Nocy posłała za nim wierne sobie pegazy i swoich nietoperzowych ulubieńców.

W końcu jednorożec zdecydował się po prostu oprzeć o pień jednego z okolicznych drzew. Po chwili spędzonej na próbie jak najwygodniejszego ułożenia się, raz jeszcze wyciągnął swój srebrny medalik, przyglądając się mu pełnym czułości wzrokiem.

- Taki mały, taki niepozorny... - mruknął do siebie, wzdychając ciężko. Pozory często myliły. Tak było przecież i z Luną, która jeszcze niedawno wydawała się być kochającą, akceptującą swoją rolę siostrą. Z medalionem było podobnie, srebrne słońce jedynie sprawiało wrażenie zwyczajnej błyskotki, w rzeczywistości zaś skrywało w sobie potężną magię. Lord Glow był tego świadom, co nie mogłoby zdziwić nikogo, kto go znał. Nie bez przyczyny uchodził za specjalistę od wszelkiego rodzaju amuletów i talizmanów. Niektórzy porównywali go nawet z legendarnym Blessed Fate'm, uchodzącym za największego twórcę magicznej biżuterii, jaki kiedykolwiek kroczył po equestriańskiej ziemi. Glow zaprzeczał tym porównaniom jedynie przez skromność.

Po krótkiej chwili spędzonej na przyglądaniu się medalikowi, jednorożec raz jeszcze westchnął, po czym delikatnie musnął go ustami. Srebrne słońce było ważne nie tylko z powodu zamkniętej w sobie magii, ale także swej symboliki. To było jego dzieło. To było *jej* słońce. To był jego prezent dla niej.

- Ocalę cię, najdroższa Celestio... - szepnął, znów przykładając medalik do swojej piersi. - Wiem, że nie możesz mnie teraz usłyszeć... ale ocalę cię, przysięgam... - zapewnił z nieco smutnym uśmiechem, który jednak szybko zniknął z jego pyszczka, gdy jednorożec podniósł głowę i spojrzał w kierunku prześwitującego przez gałęzie księżyca.

- Jak mogłaś to zrobić! - warknął. Wiedział, że Pani Nocy również nie może go usłyszeć, w ten sposób jednak nieco rozładowywał narastający w nim gniew. - Ona ci ufała, a ty... ty... - ogier jęknął, przykładając kopyto do skroni. Czuł się winny tego, co się stało. Dlaczego wcześniej nie zdołał dostrzec znaków? Dlaczego nie ostrzegł Celestii o grożącym jej niebezpieczeństwie? Jedynym zagrożeniu, którego nie była w stanie dostrzec samodzielnie? Gdyby tylko był bardziej uważny... do tego wszystkiego mogłoby wówczas nie dojść.

"Czy jednak Celestia by mi uwierzyła...?", sam siebie zapytał w myślach. Nie potrafił jednak udzielić sobie odpowiedzi. Jego ukochana ufała swej siostrze bezgranicznie, śmiechem zbywając wszelkie podejrzenia pod jej względem. Nie, najprawdopodobniej nawet on nie mógłby jej przekonać, by zachowała przy niej wzmożoną ostrożność.

Pocieszenie płynące z tej myśli było ponure, wciąż jednak było pocieszeniem, ogier poczuł więc coś na kształt ulgi. Nie mógł zapobiec temu, co się wydarzyło, teraz jednak mógł działać. Pani Nocy popełniła poważny błąd, nie doceniając uczucia, jakie łączyło go z jej siostrą... on zaś wiedział, jak posłużyć się tą siłą do wyrwania Celestii ze szponów czarnej magii. Wystarczyło już jedynie zaczekać, przetrwać kilkanaście

godzin, do Święta Letniego Słońca. Wtedy magia medalionu zostanie wyzwolona, a Pani Dnia będzie mogła stawić czoła swej zdradzieckiej siostrze.

- A wówczas w Equestrii na powrót zapanuje spokój... - powiedział cicho Glow, ponownie przywołując na swój pyszczek uśmiech. Znow jednak był on zabarwiony smutkiem. Nawet jeśli zwyciężą oszalała Lunę, z pewnością nie pozostanie to bez wpływu na Celestię. Czy piętno tych wydarzeń nie odcisnie się na niej zbyt silnie? On, oczywiście, będzie przy niej, by wspierać ją w ciężkich dla niej chwilach... jeśli tylko sam zdoła przeżyć. Ciałem ogiera mimowolnie wstrząsnął dreszcz. Mógł zginąć, był tego boleśnie świadom. Był również gotów spełnić tę ofiarę, jeśli okoliczności będą tego wymagać. Jego życie w ostatecznym rozrachunku nie miało przecież większego znaczenia. Liczyła się tylko Pani Dnia, dla której zrobiłby wszystko.

- Czas pokaże... - szepnął do siebie, by następnie potężnie ziewnąć. Najwyraźniej zaczynał już przegrywać walkę ze swoim zmęczeniem. Tak bardzo chciał mu się spać... zapadnięcie w sen wiązało się jednak z ryzykiem wykrycia przez Lunę. Pani Nocy zapewne czujnie obserwowała całą Krainę Snów, tylko czekając na jego pojawienie się w niej. Nie powinien więc zasypiać... nie miał jednak sił, by oprzeć się temu zewowi. Na swoje szczęście przygotował się na taką ewentualność. Glow ziewnął raz jeszcze, po czym wyciągnął ze swego płaszcza miedzianą bransoletę ozdobioną ametystem i zapiął ją na jednej z nóg. To było kolejne z jego dzieł, amulet chroniący umysł noszącego go przed zewnętrzną ingerencją... nie był pewien, czy pozwoli mu to na ukrycie swojego snu przed Panią Nocy, było to jednak jedyne rozwiązanie jakim dysponował.

- Mam nadzieję, że to wystarczy - mruknął półprzytomnym głosem, moszcząc się wygodniej pod drzewem, by po chwili osunąć się w otchłań snu.

Glow śnił.

Śnił o królewskich ogrodach skąpanych w blasku porannego słońca.

Śnił o kroplach rosy odbijających słoneczne promienie i tworzących małe tęcze.

Śnił o upajającym zmysły zapachu kwiatów.

Śnił o przechadzającej się wśród roślinności Celestii.

Śnił o smugach światła tańczących w jej grzywie.

Śnił o swoim zachwycie, gdy obserwował władczynię z zapartym tchem.

Śnił o jej uśmiechu, za który odwdzieczył się własnym.

Śnił o jej czułym spojrzeniu, w którym odbijało się jego.

Śnił o jej perlistym śmiechu podczas rozmowy.

Śnił o ich wspólnej przechadzce.

Śnił o ich pierwszym spotkaniu.

Śnił o miłości.
I słodki był jego sen.

Głow zbudził się nagle, wyrwany ze snu przez hałas, jaki musiał towarzyszyć zbierającej się wokół dużej grupie kucyków. Ogier zazgrzytał zębami, zrywając się na nogi i przylegając mocno do drzewa, pod którym spał. Znaleźli go, jednak go znaleźli... Czyżby jednak bransoleta z ametystem zawiodła? A może udało im się to w jakiś inny sposób? W tej chwili nie miało to jednak żadnego znaczenia, liczyło się jedynie to, że medalion wciąż potrzebował czasu...

- Lordzie Glow, wiemy, że pan tam jest! Otoczyliśmy pana, proszę się natychmiast poddać, a nikomu nie stanie się krzywda! - rozległ się nagle donośny, stanowczy głos. - W przeciwnym razie będziemy zmuszeni użyć siły!

Czarny jednorożec prychnął pogardliwie. To nie była Pani Nocy, doskonale rozpoznał jednak przemawiającego kucyka. Czyżby Luna zdecydowała się nie zjawić się osobiście, zamiast tego wykorzystać swoich siepaczy?

- Do czego to doszło, że wśród zdrajców znalazł się także kapitan straży królewskiej! - odkrzyknął gniewnie. - Jakimi kłamstwami was omamiła?! Spodziewałem się po was czegoś więcej, kapitanie Armor! - wraz z ostatnim słowem, z rogu Głowa wystrzelił promień energii magicznej, wycelowany w miejsce, z którego dobiegał głos gwardzisty.

Szlachcic nie musiał długo czekać na odpowiedź, w jego stronę natychmiast pomknęło bowiem kilka innych promieni, z których jeden uderzył niebezpiecznie blisko jego kryjówki. Glow nie zdążył jednak w żaden sposób tego skomentować, kiedy obok niego zmaterializował się biały jednorożec o niebieskiej grzywie, odziany w pancerz kapitana gwardii. Jego róg, wycelowany w drugiego ogiera, aż iskrzył od magii.

- Lordzie Glow, proszę się poddać - powiedział stanowczo. - Nie jest pan w stanie ani uciec, ani tym bardziej nas pokonać. To koniec.

Czarny jednorożec zmierzył białego wzrokiem, rozpaczliwie starając się znaleźć jakieś wyjście z sytuacji, w której się znalazł. Wszystko wskazywało jednak na to, iż rzeczywiście wszystkie możliwości zostały odcięte. Mógł spróbować związać kapitana w honorowym pojedynku, w żaden sposób nie był jednak w stanie przeciągnąć go na tyle długo, by w pełni naładować medalion. To był koniec... pyszczek Głowa wykrzywił się w paroksyzmie bólu.

- Zdrajca! - krzyknął, w akcie rozpaczy raz jeszcze strzelając magiczną wiązką w kierunku kapitana. Ten jednak nie został zaskoczony i błyskawicznie przywołał tarczę ochronną, która odbiła promień energii tam, skąd przybył. Lord Glow zdążył jedynie wydać z siebie nieartykułowany jęk, kiedy jego własny pocisk uderzył go w pierś. A raczej w to, co znajdowało się na niej...

Srebrny medalik rozpadł się na dwie części, wyzwalaając potężną falę uderzeniową, która rzuciła jednorożcami o drzewa.

- Nie, za wcześnie, za wcześnie! - krzyknął szlachcic, z przerażeniem i łzami w oczach przypatrując się zniszczonemu medalionowi. - Za wcześnie... - powtórzył łamiącym się głosem, podnosząc wzrok na istotę, która pojawiła się nad rozbitym amuletem.

Spojrzenie lorda Glowa skrzyżowało się ze spojrzeniem Celestii.

Pani Dnia wręcz emanowała wściekłością. Jej grzywa i ogon, zazwyczaj przypominające swym ubarwieniem zorzę polarną, teraz przywodziły na myśl kobierzec utworzony z jesiennych liści. Falujące lekko włosy jarzyły się żółcią, pomarańczem i czerwienią, płomiennymi barwami, którymi zdawało się również błyskać jej spojrzenie. Biała klacz promieniowała trudnym do zniesienia gorącem.

- *Lordzie Glow...* - wycodziła przez zęby, najwyraźniej ledwo powstrzymując się od prawdziwego wybuchu. - *Co miał oznaczać ten akt zdrady?*

- Zdrady...? - powtórzył szlachcic wciąż łamiącym się głosem. - Ja chciałem cię uratować...

- *URATOWAĆ?!* - tym razem Celestia nie powstrzymała się od gniewnego krzyku, od którego zadrżał nie tylko Glow, ale także kapitan Armor. Z ciała klaczy wyzwoliła się kolejna fala ciepła. - *W JAKI SPOSÓB UWIĘZIENIE MNIE W TYM MEDALIONIE MIAŁO MNIE "URATOWAĆ"?!*

Czarny jednorożec skulił się i wbił wzrok w podłoże, nie mogąc znieść dłużej spojrzenia wścieklej władczyni słońca.

- Twoja siostra, ona... ona znów zmieniła się w Nightmare... Nightmare Moon... i... - ledwo zdołał z siebie wykrztusić.

- *Luna mnie nie zdradziła...* - przerwała mu Celestia, głosem wciąż pełnym gniewu, lecz wyraźnie spokojniejszym od poprzedniego wybuchu.

- Zrobiła to! - tym razem to ogier wybuchnął, pozwalając władczyni dokończyć. - Rzuciła na ciebie klątwę, jakieś plugawe czary! Czarna magia! W przeciwnym razie nie wyparłabyś się przecież naszej miłości! - krzyknął, ponownie patrząc księżniczce w oczy, jakby chcąc znaleźć w nich potwierdzenie prawdziwości swych słów.

Na dłuższą chwilę zapadła cisza, w czasie której Celestia uważnie przyglądała się czarnemu ogierowi. Nie sposób było stwierdzić, co wyraża się w jej spojrzeniu, w końcu jednak władczyni westchnęła ciężko, a jej grzywa i ogon powoli poczęły wracać do swojego naturalnego ubarwienia.

- Lordzie Glow... - zaczęła księżniczka, nagle urywając jednak swoją wypowiedź i kręcąc głową. - Valiancie... Luna nie rzuciła na mnie żadnej klątwy. To, co wówczas powiedziałam, to *prawda*. Nie kocham cię, zrozumiem to...

Czarny jednorożec wyglądał tak, jakby otrzymał właśnie potężne kopnięcie w brzuch.

- To kłamstwo... - wymamrotał. - Przecież połączyła nas miłość od pierwszego wejrzenia... Jesteśmy sobie przeznaczeni! Przeznaczeni! - zawołał, próbując podnieść się na nogi, jednak bez rezultatu. - A z przeznaczeniem nie można walczyć... Kocham cię! Nie rozumiesz? Kocham! Przecież ty też *musisz* mnie kochać...

- Nie, Valiancie... - Celestia znów pokręciła głową. - Nie tak, jak byś tego pragnął. Zrozum, proszę. Uważałam cię za przyjaciela i kochałam jak przyjaciela. I jak każdego z poddanych mi kucyków. Nic więcej.

- A-a-le przecież te wszystkie znaki, jakie mi dawałaś... - jęknął szlachcic, milknąc pod wpływem uniesionego kopyta władczyni.

- Nie było żadnych znaków. Źle odczytałeś moje intencje... ja zaś nie spostrzegłam tego w porę - księżniczka westchnęła ciężko. - Przykro mi.

Lord Glow schował swój pyszczek w kopytach

- Co mam zrobić, żebyś mnie pokochała? - wykrztusił łamiącym się głosem. - Zrobię wszystko... wszystko, byś zgodziła się być moją... - ciałem ogiera zaczął wstrząsać cichy szloch. - Przepraszam... ja nie chciałem... naprawdę nie chciałem...

Do tej pory obserwujący wszystko z pewnej odległości kapitan Armor, teraz stanął u boku Celestii, przyglądając się przechodzącemu załamaniu jednoróżcowi.

- Pani, czy powinienem go aresztować? - zapytał niepewnym głosem. - Niezależnie od wszystkiego, wciąż dopuścił się niewybaczalnego czynu...

Władczyni milczała przez chwilę, wyraźnie rozważając, co powinna zrobić.

- Nie, uważam, że lord Glow potrzebuje pomocy - odrzekła w końcu. - Umieście go w jednej z lecznic chorób duszy, najlepiej poza Canterlotem. Powiadomcie też wszystkich, że jestem już bezpieczna, a ja tymczasem podniosę nareszcie słońce... - w odpowiedzi na to polecenie, kapitan Armor skłonił się, po czym wraz z czarnym jednoróżcem zniknął w teleportacyjnym rozbłysku.

Celestia została sama. Jej wzrok na dłuższą chwilę zatrzymał się na leżącym przy niej roztraskanym srebrnym słońcu. Władczyni westchnęła ciężko, po czym ostrożnie uniosła je z ziemi, by następnie wzlecieć ku niebu i to samo uczynić z prawdziwym.